

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA PRENUMERATY.

Miesięcznie w Łodzi	mk.	3,300,000
" " kraju	"	4,200,000
" " zagranicą	"	6,000,000
Odnoszenie do domu 250000 mk. miesięcznie „Kurier Wieczorny” łącznie z „Głosem Polskim”, wraz z odnoszeniem 8,500,000 mk. miesięcznie.		

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
☉ ☉ ☉ ☉ ☉ Telefon nr. 7-99. ☉ ☉ ☉ ☉ ☉

Siła i Światło 2.325—2.5
 Chodorów 19.5—21—20
 Czersk 3.05—2.8
 Częstocice 10—10.5—10
 Gosławice 5.3—5.45—4.95
 Michałów 2.9—2.4—2.5
 Warsz. T. F. Cnkru 15.5—15—16
 Firtlej 3.65—3.4—3.5
 Łazy 650—665—625
 Węgłel (1) 20.5—19.5—19.75 (2) 21 (3)
 24—22—23 (4) 24
 Nafta 1.800—1.9 bez kuponu
 Polsk. Prz. Naft. 3.5—3.55
 Nobel 7—7.1—7.05; 6 em. 7.05—6.75 —
 6.875
 Lenartowicz 680—675
 Cegielski 2.3—2.35
 Fitzner (4) 34.5 (5) 35—36
 Lilpop 2.7—2.65—2.825
 Modrzewów (1) 41—40.5 (3) 43.5—42.5
 (5) 50—49.5
 Norblin 2.85—2.75
 Orthwein 2.05—2
 Ostrowiec 43.5—41
 Parowozy 1.8—1.7—1.75
 Pociąg 5.4
 Rudzki (1) 6.4—6.2 (2) 6.3—6.5 (5) 7.
 6.5—6.8 (6) 7.2—7.6—7.85 5 em. 6.
 —5.925—5.975
 Starachowice 15.2—14.6—14.75
 Trzebińa 2.9—2.85
 Maszyny i Łarz. roln. 1.375—1.325
 Ursus 3 em. 4.5
 Zawiercie 225
 Żyrardów 1750—1725
 Belpol 325—350
 Borkowski 5.775—5.725—5.35
 Jabłkowscy 850—735—800
 Lloyd 525—500—525
 Synd. roln. 10.5—9.75
 Szumilkin 5 em. 425—450
 Tkalinia 350
 Zach. tow. dla h. i p. 725
 Cmielów 3.3
 Haberbusch 25.5—24
 Puls 975
 Spirytus (2) 7.9—8 (3) 8.2—8.25 (4) 8.5
 8.5—8.3—8.5

Litwa i jej protektorzy.

Tryumfujący wywiad Gaiwanauskas, który oznajmił, że przyjmuje z zadowoleniem decyzję komisji Daviesa w sprawie Kłajpedy nie pozostawia żadnych wątpliwości co do znaczenia tego rozwiązania dla naszych interesów w tym porcie, uznanych przez radę ambasadorów. Ale tak, jak poprzednio Litwa odniosła swego rodzaju zwycięstwo nad siłą zbrojną koalicji, wypędzając załogę francuską z okupowanego terenu, tak obecnie odnosi zwycięstwo nad polityką koalicji, reprezentowaną przez radę ambasadorów. Ta ostatnia, jak wiadomo, ułożyła statut dla Kłajpedy i zwróciła się do ligi narodów o oddziałanie na Litwę w kierunku pojednawczym. Atoli liga zrobiła zgola coś innego. Oddała statut do przerobienia komisji Daviesa i w ten sposób dezawuowała swą właściwą mocodawczynię — radę ambasadorów. Miała być tylko pośredniczką, a uzurpowała sobie rolę wyższej instancji, która znosi decyzję tej rady i sama wydaje miarodajny wyrok. Logika całej tej procedury jest bardzo dziwna, jakgdyby umyślnie urządzona do zakulisowych intryg, imitujących „sprawiedliwość międzynarodową”.

Nie dziwnego, że Gaiwanauskas wysnuwa z niej najbardziej pojętne dla swej polityki co do Wilna perspektywy.

Jeżeli liga narodów bez żadnego legalnego upoważnienia objęła rolę wyższej instancji w stosunku do rady ambasadorów, dlaczegoż nie miałaby przekreślić jej postanowienia uznającego inkorporację do Polski Wileńszczyzny? Jest to o czywiście absurd, ale idąc konsekwentnie po drodze kłajpedzkiej do chodzą się z konieczności do absurdu.

Porzućmy beznadziejną stronę prawną danej sprawy i przejdźmy do politycznej. Tu zwycięstwo Litwy będzie nierównie łatwiejsze do zrozumienia. Drobne państewko litewskie popiera przeciw Polsce dwie wielkie siły. Pierwszą z nich jest Rosja i to nie tylko sowiecka, lecz Rosja w ogóle — dzisiejsza i jutrzejsza, bolszewicka i emigracyjna. Od pierwszej chwili imprezy kowieńskiej było widoczne, że potężnym czynnikiem, który tak korzystnie usposobił potentatów koalicyjnych na rzecz Litwy, był ukryty wzgląd na Rosję. Drugą skuteczną podporą Litwy jest zespół potężnych wpływów w lidze narodów, które biorą w opiekę drobne państwa przeciw większym, robiąc wyjątek tylko dla największych o uznanej ran-

dze mocarstwowej, te bowiem jak dotąd nie podlegają faktycznie interwencji ligi. To, że sowiecka Rosja, która żywi największą niechęć do ligi, znajduje w tej ostatniej pewnego rodzaju sojusznika na punkcie Litwy, jest jednym z licznych paradoksów powiklanej sytuacji powojennej. Prasa i agitacja chwiejska szerzy legendę, jakoby zwycięskie mocarstwa układały swój stosunek do nowych twórców państwowych według tego, czy były one podczas wojny wierne koalicji i czy jej się gorliwie wysługiwały. Nasi moskafili, którzy przez Rosję, trzymali się oburącz koalicji, wyprowadzają z tej legendy konkluzję, że tylko oni powołani są do prowadzenia w dzisiejszej Polsce polityki zagranicznej.

Otóż legenda ta jest zgola niedorzeczna i fałszywa. Nie brak na to dowodów i przykładów, lecz może najwymowniejszym jest przykład Litwy, która zdobyła by państwowy całkowicie pod egidą niemiecką, która nawet po katastrofie swych opiekunów nie opowiedziała się po stronie koalicji, która utrzymywała przyjazne stosunki i zawierała umowy z bolszewikami wtedy, gdy koalicja uważała ich za wrogów, prowadziła z nimi wojnę i jawnie popierała przeciw nim wyprawy zbrojne.

Zdawałoby się, iż ententa nigdy nie wybaczy litwinom tych rzeczy, i że obali państewko, które dostało z łaski Niemców. Tymczasem ci litwini radzą sobie wcale nie gorzej z rządami koalicyjnymi i z ligą narodów, umiemy tam trafić bodaj lepiej niż nasi dyplomaci z komitetu narodowego, który miał nieposzlakowaną markę u ententy.

Motyw wierności dla koalicji, na którym piszczałki chwiejskie wygrywały swe nieskomplikowane melodie już dla tego samego prowadzi do absurdu, że niema od dawna koalicji jako solidarnej całości. Każde z jej państw ma odrębne interesy i prowadzi własną politykę, kombinuje ją z nowymi czynnikami świata powojennego.

Dopóki tego nie zrozumimy, dopóki nasza sztuka polityczna będzie polegała na tem, aby zostać pupilami koalicji, dotąd nie wyjdziemy z błędnego koła przykrych niespodzianek i niepowodzeń.

Obyż przynajmniej nasz urząd do spraw zagranicznych umiał być mądrym po szkodziu.

J. Mazurski.

„Gdzie są magnaci polscy, gdzie ludzie zamożni, gdzie chrześcijanie?”

W „Kurjerze Polskim” z dn. 22 b. m. ukazał się obszerny wywiad z przełożoną szkoły pielegniarek w Warszawie, p. Bridge. Wywiad ten zasługuje na jaknajwiększą uwagę, a zwłaszcza ta jego część, w której p. Bridge apeluje bezpośrednio do społeczeństwa polskiego. Gorzka prawda technice słowa p. Bridge powinien poruszyć sumienie wszystkich współwinników.

Współwinników do samej rzeczy. Szkoła p. Bridge wychowuje i kształci pielegniarki; właściwym celem szkoły jest szerzenie zasad higieny czyli, jak mówi kierowniczka, przygotowanie pielegniarek nie dla chorvch, a dla zdrowych, pielegnowanie nie choroby lecz zdrowia.

Ta oto szkoła utrzymywana jest

z własnych funduszy jednej jedynej filantropki amerykańskiej. Szkoła, której przeznaczeniem jest służyć całemu krajowi i wychowywać zastęp pielegniarek z wszystkich dzielnic Polski — ta szkoła nie otrzymuje na swe potrzeby ani grosza od społeczeństwa polskiego.

A oto co mówi o nas p. Bridge. „Społeczeństwo polskie nawet palcem nie ruszy, by dla własnej sprawy coś uczynić. Gdzie są magnaci polscy, gdzie ludzie zamożni, gdzie chrześcijanie?”

Palacy rumieniec wstępu powinni wywołać te słowa amerykańskiej. Włec filantropka amerykańska ma spełniać obowiązki, które moglibyśmy i powinniśmy spełniać sami. Włec troskę o nasze zdrowie, a nasza nędza, o

Statystyka telefonów.

Dopiero niedawno, bo w roku 1888 Francja zajmowała piąte miejsce, po Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Anglii i Szwecji. A przy końcu 1923 roku stosunek wymienionych tu państw był następujący.

W St. Zjedn. było 12,7 urzędów telef. na każde 100 mieszkańców.
W Kanadzie: 10,2
„ Danii: 8,2
„ Nowej Zelandji: 7,6
„ Szwecji: 6,5
„ Norwegii: 6,2
„ Hawai: 5,6
„ Australji: 4,4
„ Niemczech: 3,3
„ Holandji: 2,5
„ Luksemburgu: 2,3
„ Austrii: 2,2
„ Anglii: 2,1
„ Finlandji: 2
„ Urugwaju: 1,6
„ Argentynie: 1,5
„ Na Kubie: 1,4
„ We Francji: 1,3

Sieć telefoniczna paryska liczy jeden aparat na 40 mieszkańców. A w New Jorku i Sztokholmie na każde 4 osoby wypada 1 aparat.

W mniejszych miastach Ameryki jeden aparat wypada na 100 mieszkańców.

Po wsłach amerykańskich jeden aparat wypada na 20 mieszkańców a na francuskiej wsi 0,02 na sto mieszkańców.

Głód mieszkaniowy zagranicą.

Nikt i nigdzie nie zastanawiał się jeszcze nad olbrzymią ilością osób, które mieszka w hotelach.

A cyfry te są nader wymowne. Jak przytacza francuskie pismo „Le reveil des locataires”, w departamencie Sekwany przeszło 350.000 osób mieszka w hotelach. Z tego na Paryż wypada 230.000 osób.

W roku 1913 w departamencie Sekwany istniało 18.875 hoteli z tego w Paryżu 13.266.

Hotele te miały do dyspozycji swych gości 257.574 pokoje i mogły pomieścić 292.801 osób. Liczby te w r. 1923 wynosiły 26.330 hoteli, z tego 17.546 w Paryżu. Zawierały one 288.235 pokoi i mieściły 353.172 osób.

Czytajcie „GŁOS POLSKI”.

sanację naszych brudów oddajemy obcym!

Toż nie bagatelka jest sprawa, o którą tu chodzi. Ba, najżywniejsza może jaka istnieje.

Posłuchajmy interlokutorki.

„Najważniejszym zadaniem absolwentek naszego zakładu winna być walka z gruźlicą, która w tak zrażałaćw sposób dziesiątkuje społeczeństwo polskie”...

„Zdaje się wam, że jest was wiele, a tymczasem jest was tylko połowa, reszta to skazani na straszną a niechybną śmierć przedziei czy później.

Dla walki z gruźlicą, dla wychowania szermierz, zwalczających tego strasznego wroga nie czyni się nic, nie absolutnie. Mikroskopijne subsydia rządowe i municypalne, wciąż dalej redukowane, są kroplą w morzu. Czy pan uwierzy, że cała nasza szkoła utrzymuje z własnych funduszy jedna jedyna filantropka amerykańska, gdy społeczeństwo polskie nawet palcem nie ruszy, by dla własnej sprawy coś uczynić”.

Nie są to słowa strasznym aktem oskarżenia pod adresem wymienionych przez p. Bridge sfer?

Jakżeż wglądają w zestawieniu z ową filantropką amerykańską, łączącą na potrzeby społeczeństwa polskiego nasi magnaci, fundujący wyprawy myśliwskie do... Afryki lub nasi ziemianie czy przemysłowcy, nabywający luksusowe automobile... amerykańskie!

Ala.

Najbardziej amerykańskie miasto Ameryki.

Chicago, w marcu.

W najciaśniejszym zaułku miasta, pomiędzy dwiema wąskimi uliczkami, mieści się olbrzymi czworokąt La Salle Depot, dworca Central Railwav w Chicago.

W innych miastach dokoła dworca jest zwykle pewna pustka. Szerokie ulice czy place oddzielają go od domów mieszkalnych. Inaczej w Chicago. Niebo jest tu chmurne i bezbarwne, gdyż tuż przed dworcem, kolei mapowietrzna zasłania całą szerokość ulicy Van Buren. Z żelaznych przesł ścieka woda i brud na ulicę i na głowy przechodniów.

Loop to dzielnica handlowa. I tu ulice mają ten sam chmurny ponury wygląd. Są to przepastne przesmyki, na dnie których płynie potok ludzki.

Nowojorski down-town potężny blok piramid i wież, symfonia pracy i siły.

Ale w Chicago, widok loop'u może skłonić nawet poete do zajęcia się cenami zboża.

Gdy w roku 1912 po raz pierwszy zwiedzałem Stanv Zjednoczone i zająłem do New Jorku, Baltimore, Filadelfji, Waszyngtonu i Pittsburga i nareszcie przybyłem do Chicago, byłem pewien, że tu dopiero zaczyna się owa prawdziwa Ameryka, że tu bije serce Stanów.

Ale amerykańskie są innego zdania. Nie uważają oni Chicago za „sto procentowe” miasto amerykańskie.

Na tej podstawie tylko Boston mógłby być uważany za czysto amerykańskie miasto. Ja zaś uważam, że Boston jest angielskim miastem, zaś Chicago, ze swą mieszaną angielsko-niemiecko-irlandzko-romkańsko-słowiańską ludnością jest właśnie typowym miastem amerykańskim.

New Jork jest miastem międzynarodowym, jak Konstantynopol, na przykład. Amerykaninem jest każdy, kto urodził się w Ameryce, bez względu na to, gdzie stała kolwka jego rodziców.

I dlatego Chicago ze swemi trzema milionami urodzonych amerykańców jest najbardziej amerykańskim miastem Ameryki.

Profesor Bedford przy uniwersytecie w Chicago, w jednej ze swych mów z dumą wspomina o tej właśnie okoliczności. Profesor Bedford ma rację nie tylko ze względu na cyfrę, ale i ze względu na psychologiczne.

WIEŚCI Z NAD TAMIZY.

Znowu wypadek księcia Walji.

Książę Walji znowu spadł z konia! Zaledwie przyszedł do zdrowia po znanym wypadku w Leigh ton, gdzie zlał sobie obojętych, w tych dniach znowu brał udział wraz z młodszym bratem Henrykiem w steeple-chase wojskowym w Arbutled-Cross.

W pierwszym biegu „o pułk księcia Walji” na przestrzeni 4-ch mil, koń księcia, Passeport II cofnął się przed przeszkodą i zrzucił jeźdźcę przez głowę. Książę wstał zaraz, lekko potłuczony.

Ale następnemu tronu nie dał za wygraną. Oczyszczywszy się z błota, mimo perswazji przyjaciół postanowił wziąć udział w ostatnim biegu. Dosiadł konia „SuttleFavou rite”, ale nie daleko zjechał. Włocznie był to dzień fatalny, gdyż na pierwszym zakręcie koń potknął się i książę znalazł się w trawie.

Tym razem był wypadek dosyć poważny. Książę Walji stracił przytomność. Przytem koń skacząc przez niego, uderzył go silnie kopytem w głowę i książę z twarzą zalaną krwią został przewieziony do ambulansu.

Obecnie stan niefortunnego jeźdźcy nie budzi obaw, ale pisma angielskie dają wyraz pewnemu rozgorczyeniu społeczeństwa z powodu zbyt długiego zamilowania do sportu a następcy tronu, co go naraża tak często na niebezpieczeństwo.

Prawdziwy amerykański zachowanie jeszcze w pamięci niedawne dzieje swych rodziców i dziadków. Pamięta on podróż pod płóciennym dachem wozu, w preri, w górach i przez rzeki, w poszukiwaniu nowej ojczyzny.

W porównaniu z Chicago New Jork jest miastem starej kultury.

Gdy na Manhattanie w roku 1624 powstawały pierwsze stałe siedziby ludzkie, wybrzeża jeziora Michigan jeszcze w ciągu długich stuleci były w posiadaniu czerwoności.

Chicago powstało jakie 100 lat temu i w roku 1831 liczyło sto mieszkańców, New Jork zaś liczył już wtedy 200.000 mieszkańców, posiadał kolej żelazną, statki parowe na Hudsonie i oświetlenie gazowe. Ale tu, w Chicago, nawet w salonach hotelu Fort Dearborn czuje się jeszcze duch starych jego mieszkańców, którzy bronili tych murów.

Chicago jest miastem, w którym występki i hańba mają chyba najwięcej zwolenników, a jednocześnie jest ono naidobroczynniejszym miastem w Ameryce.

Tuż obok pałaców i drapaczów chmur stoja nędzne lepianki bez okien i drzwi.

Chicago buduje sobie najszerzą i najdłuższą promenadę na świecie, ale ulice jego City są tak wąskie, że zaledwie mieszczą wóz. Trzydziestopiętrowe domy stoja po obydwoch stronach takich uliczek i zasłaniają zupełnie niebo.

Ale Chicago posiada i inne ulice. Piękna szeroka Michigan avenue może zdobić każde miasto. Ale na razie jest ona jeszcze odcięta od jeziora, gdyż wybrzeże zajęte jest przez linie kolei żelaznej.

Ponieważ nie można kolei tej przenieść, ma ona być elektryfikowana, przykryta dachem a ponad nią avenue będzie się łączyła z jeziorem.

Po drugiej stronie jeziora rozciąga się ogromna, elegancka dzielnica, pełna ogrodów i parków. Ale i tu obok pałacu stoi lepianka i wszyscy mieszkańcy Chicago, czy bogaci czy biedni, jednakoowo korzystają z dobrodziejstw jeziora i parków.

To też zachwył mieszkańców jest zupełnie zrozumiały. Chicago jest najbardziej demokratycznym i amerykańskim miastem Stanów Zjednoczonych.

Colin Ross.

Z górnik przedstawił króla.

Członek parlamentu angielskiego z ramienia stronnictwa prasy, James Brown, był do niedawna w jednej ze szkockich kopalni węgla skromnym górnikiem, który do był wykształcenie, dzięki gorliwej uczęszczaniu do szkoły wieczornej, utrzymywanej przy skromnym kościółku jego wioski rodzinnej. Obecnie jednak Brown otrzymał nominację na lorda wysokiego komisarza generalnego zgromadzenia kościoła szkockiego.

Bajka wzrost wydać się może ta zmiana radicalna w życiu niedawnego górnika, mieszkającego dotychczas z rodziną w skromnej chacie, za którą płacił nie więcej, niż 10 funt. sterl. komornego rocznie, jako bowiem lord wysoki komisarz, a więc przedstawiciel tego królewskiej mości na zgromadzeniu dorocznym kościoła szkockiego, zamieszka w apartamentach królewskich na zamku Holyrood, jeździć będzie w galowej karecie królewskiej i przyjmować na posłuchaniach urzędowych wysokich dostojników duchownych i świeckich, a warty wojskowe muszą mu oddawać honory monarsze.

W rozmowie z dziennikarzami nowy ten lord, a zarazem członek angielskiego stronnictwa socjalistycznego, wylicza z naiwnością niemal dziecięcą splendory nowego swego życia.

DZIEŃ NIESIE?

MARZEC

28

Piątek

Dziś: Jena Kapistr.

Jutro: Eustazego

Wschód s. o g. 5.22

Zachód s. o g. 6.32

Wschód ks. 2.27 pn.

Zachód ks. 10.42 r.

Dług, dnia 12 g. 58 m.

Przyb. dnia 4 g. 55 m.

Biblioteka Publiczna, ul.

Przeja 14. Otwarta w dni po-

jednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Biblioteka „Tow. przyja-

ci Francji“, ul. Piotrkow-

103, otwarta codziennie z wy-

jąm piątków od 6—8 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski:

Cudowne medium“.

Teatr Popularny:

Obrona Częstochowy“.

Teatr Ciniselli

Wielki program Nr. 14 z udziałem

tego zespołu.

Grand-Kino: „Cygańska

szesnastka“.

Casino: „Messalina“

Odeon: „Król naftowy“.

Luna: „Helena i Upadek Troi“

Kino współdz. pracown.

Kino artystycznych:

Opowieści arabskie Szeherazady

serja „Z 1000 i jednej nocy“.

Nowości: „Pancerny pocisk“

III-cia i IV-ga serja.

CASINO

Dziś

Klasyczny epokowy film!

Messalina

W roli Messaliny przepiękna hra-

bianka

Rina da Liguaro.

ODEON

Dziś

Kaskady wesołości!

Lawiny śmiechu:

„Król naftowy“

W roli głównej:

Fatty (Roscoe Arbuckle).

Ze sportu.

TURNIEJ WALK FRANCUSKICH

W CYRKU A. CINISELLIEGO.

I walka: Wildman (Węgry) — Czarna

maska.

(11) Wildman „szampion Europy“ mnie-

ni, że z łatwością zwycięży, nieznana

mu, lecz zapomina, że przeciwnika na-

stąpił z żadnego turnieju, Czarna maska.

W tym czasie po 2 minutach zrezygnował

z bezskutecznych ataków, a zaczął

przebiegać o własnej obronie. Walka bar-

dzo interesująca. Wildman stara się me-

nyć kark maski „krawatami“, lecz me-

ny sam siebie. Wynik remisowy.

II walka: Trzecie spotkanie 70-minu-

towe Orłow — Grikis.

Tym razem Orłow walczył zupełnie

dobrze. Grikis rozwinął cały swój zaspa-

s techniki i siły. Przewaga zmieniła.

Przez 40 minut walka równa, przeważa-

ła górna. W 45 minucie Orłow łapie

tyścza odwrotnym pasem i kładzie na

demi, lecz zapomina, że przeciwnika na-

stąpił przytrzymać. Grikis w ostatniej se-

kundzie przekreśla Orłowa i przytrzy-

muje go na łopatkach.

III walka: Rewanżowe spotkanie Mi-

chelson — Spiewaczek 30 m.

Walka ta obfitowała w tak komiczne

momenty, że pobudzała każdego do

śmiechu. Siły równe. Po 10 minutach

Michelson uzyskuje lekką przewagę nad

przeciwnikiem. Najkomiczniejszym momen-

tem była 16 minuta. Sędzia pan P. przerwał

walkę by Michelson się wytarł. Zapo-

mina pan P., że należy to do arbitra!

Przy podobnym wypadku naraża on na

śmiej swa „powagę“ sędziowską.

Walka bez rezultatów.

D. Rado do Nadleśnictwa Królewskiego uskutecz-

Magistrat nie lubi,
by w Łodzi zbyt wiele budowano.

Rozpoczyna się sezon budowlany. Pierwszy od wielu lat, który rokuje pewne ożywienie z powodu gruntownej zmiany warunków gospodarczych i walutowych. Ustabilizowana waluta i pewna w zupełności nadzieja na rychłe wprowadzenie waluty nowej, która da dzień mająca być ogłoszona wolność dewizowa, rozciągająca się również i na zobowiązania w walutach, spowodują niechybnie ożywienie się ruchu budowlanego, gdyż umożliwią legalne przeprowadzenie koniecznych operacji kredytowych, bądź w złotych polskich bądź w dolarach lub innej walucie.

Zdawałoby się, że w takich warunkach powołane do tego władze państwowe i samorządowe uniknąć będą wszystkiego, co mogłoby utrudnić ruszenie z martwego punktu zastój budowlanego, a przede wszystkim ułatwić wszelkie formalności, związane z uzyskaniem zezwolenia na rozpoczęcie budowy.

Państwo rzeczywiście wiele zrobiło już w tym kierunku. Najlepszym tego dowodem jest wydane rozporządzenie, by nie odmawiano zezwoleń na przeprowadzanie nadbudów, jeżeli tylko względy czysto techniczne i względy bezpieczeństwa publicznego na to pozwalają.

Miasta robią to samo i gdzie tylko mogą torują drogę inicjatywie prywatnej w rozumieniu, że ożywienie ruchu budowlanego ułatwia niezmienne rozwiązanie 2-ech trapiących nas zagadnień: głodu mieszkaniowego i bezrobocia.

Tymczasem magistrat m. Łodzi uważa, że budować można i powinno się ale poza obrębem miasta. W mieście zaś wydział zabudowy, pozostający pod kierownictwem inżyn. Schuberta, systematycznie opomuje w każdym wypadku prośby o zatwierdzenie planów tłumacząc się względami na konieczność uprzedniego wykonania i zatwierdzenia planu zabudowy miasta.

Noli tangere circulos meos! Nie wściekajcie mi z waszymi kamienicami na moje plany, które w spokoju ducha kreśli! Niech sobie mieszka ja ludzie, gdzie im się podoba, my budować nie pozwalamy, bo tu mamy zamiar za 100 lat przeprowadzić ulicę, a tam znów urządzić plac publiczny.

Znane są nam wypadki, gdzie zamierzający budować zakupił plac, uprzednio informując się w magistracie, czy plac nie leży w obrębie jego planów, dużym nakładem sporządził plany budowlane, po to, by usłyszeć, naraz że w danym miejscu wogóle budować nie wolno, gdyż plan zabudowy przewidywał urządzenie tam placu publicznego, rozszerzenie istniejącej ulicy, względnie przebiecie nowej.

Gdyby jeszcze w takich wypadkach natychmiast przystąpiono do wywłaszczenia i właścicielowi placu wypłacano zań odszkodowanie podług szacunku, byłoby pół biedy. Respektowaliby orzeczenia magistratu bez szemrania i budowałoby gdzieś indziej. Ale jeżeli magistrat nie ma gotowości na przeprowadzenie wywłaszczenia, a właściciel placu na kupno nowego, trudno marzyć o ożywieniu się ruchu budowlanego.

Tragiczne przejścia
eksportowanych z Łodzi bezrobotnych.
Echa wysiłki robotników łódzkich na roboty
leśne do Białowieży.

W związku z naszym artykułem, zamieszczonym w dniu 28 lutego b. r., zawierającym opis smutnych przygód grupy robotników łódzkich, wysłanych przez państwowy urząd pośrednictwa pracy w Łodzi do Białowieży na roboty leśne, urząd ten nadsyła nam następujące wyjaśnienie:

W artykule: Tragiczne przejścia eksportowanych z Łodzi bezrobotnych, umieszczonym w numerze 49 „Kurjera Wieczornego“ i podpisanym przez 3 bezrobotnych znajdują się informacje dotyczące się bezpośrednio państwowego urzędu pośrednictwa pracy, a niezgodne z prawdą.

Zapotrzebowanie na 120 robotników

D. Rado do Nadleśnictwa Królewskiego uskutecz-

W innych znów wypadkach, gdy właściciel placu przychodzi z planami, czerwony ołówek inżyniera zabudowy skreśla mu połowę placu, gdyż wymaga tego plan regulacyjny miasta. Naturalnie na pozostałej części wogóle nic już wybudować nie można.

Rozumiemy, że do przepisów regulacyjnych stosować się trzeba, gdyż inaczej miasta nasze wyglądałyby ohydnie i zarzucone byłoby budowlami bez planu i porządku. Zrozumieć jednak trzeba i to, że w dzisiejszych warunkach zakaz budowania na posiadanych już, względnie zakupionym placu, równa się zakazowi budowania wogóle. Nikt bowiem nie rozporządza takimi środkami, by mógł trzymać do dyspozycji magistratu zakupiony plac przez kilkadziesiąt może lat, a wykładał nowy kapitał na kupno innego.

Jakieś wyjście musi się tutaj znaleźć.

Ponadto magistrat łódzki dotychczas nie przedstawił radzie miejskiej wnioskuo zatwierdzającego rozporządzenie ministerstwa robot publicznych w sprawie wykonywania nadbudów do wysokości o 50 proc. przekraczającej szerokość ulicy w danym miejscu: Nasze władze miejskie stoją na stanowisku, że takie nadbudowy nie zmniejszają głodu mieszkaniowego, gdyż apartamenty w nadbudowanych częściach zajmują tylko burżuę.

Takie pojmowanie sprawy jest co najmniej śmieszne. Jeżeli bowiem burżuę zajmują mieszkania w nadbudowanych piętach, to opróżnia mieszkania dotychczasowe, które za drogie pieniądze kupią mniejsi burżuę, i odstąpią z kolei swoje mieszkania za mniejsze pieniądze mniejszym jeszcze burżuom i tak kolejka dojdzie aż w sfery zgola nieburżujskie.

Prócz tego przy nadbudowach znajduje zatrudnienie cała armia robotników i zmniejszy się liczba bezrobotnych. Magistratowi zaś chyba nie zależy na tem, by bezrobotnych koniecznie rzucić na swym garnuszku zupy.

Ma wprawdzie nasz magistrat jeszcze jeden skrupuł, mianowicie boi się brać na swoje sumienie liczone dość wypadki nieszcześliwe przy nadbudowach. Sądźmy, że obawa taka jest przesadzona. Jeżeli tylko wydział budownictwa należycie dopatrzy bezpieczeństwa wykonywanych robót, to panowie z magistratu znajdą zawsze rozgrzeszenie, jeżeli zdarzy się taki wypadek.

Jak nam wiadomo, dotychczas tylko w dwóch wypadkach wyjątkowo zezwoliła rada na nadbudowę. Wypadki te okólnymi drogami znalazły się na forum i albonie rozpatruje się ich wogóle, albo też załatwia się je odmownie.

Takie traktowanie najżywoźniej szej dla miasta i robotników sprawy jest niedopuszczalne. Magistrat winien w myśl rozporządzenia władz rządowych wnieść na radę miejską wniosek o ratyfikację wspomnianego rozporządzenia ministralnego w stosunku do Łodzi a w razie pozytywnej uchwały sprawy nadbudów traktować życziwie i szybko.

ul. dn. 16 lutego b. r. (a nie w grudniu) specjalnie upoważniony urzędnik tegoż nadleśnictwa. Posadał on upoważnienie datowane 12 lutego 1924 r. Wysokość placu podał dokładnie w akordzie. Każdy wyjeżdżający robotnik wleźiał, że otrzyma od 1 metra drzewa opałowego i milion, od 1 szlupra podwójnego 2 i pół miliona i t. d. natomiast o placu na dniówkę nie było wogóle mowy. Mieszkańcy mieli otrzymać w ogrzewanych ziemniakach i barakach, tu jednak miało mieszkać w jednej ziemiance urząd nie informował.

Wreszcie robotnicy nie są wysyłani na koszt państwa, a otrzymują tylko za świadczenia na bilety ulgowe.

Kierownik urzędu:

(—) M. Syska.

Liga obrony powietrznej państwa.

Zebranie organizacyjne komitetu wojewódzkiego.

Wczoraj we czwartek o godz. 8 wiecz. w sali tow. „Lutnia“ odbyło się organizacyjne zebranie wojewódzkiego komitetu ligi obrony powietrznej państwa, połączone z odczytem na temat „Niebezpieczeństwo wojny powietrznej“.

Zebranie zajął p. wojewoda Rembowski, poczem jako prelegent wygłosił odczyt pułk. pilot Grzędziński. Prelegent w treści wy sposób skreślił historię rozwoju lotnictwa, rolę, jaką odegrało w czasie wojny światowej, a zwłaszcza w decydującym momencie, w okresie zwycięskiej ofensywy marszałka Focha.

W dalszym ciągu odczytu prelegent skreślił rozwój lotnictwa po wojnie i jego najnowsze zdobycze techniczne i rekordy, stwierdzając w końcu, że dzisiaj już, gdy stolica nasza i nasze centra przemysłowe mogą być w razie wybuchu wojny w ciągu niespełna godziny narażone na atak nieprzyjacielskich eskadr lotniczych, przed lotnictwem niema innej obrony, jak tylko własne silnie rozwinięte i bogato wyposażone lotnictwo.

Dla propagandy lotnictwa, dla organizowania lotnictwa cywilnego, które w razie wybuchu wojny może być natychmiast przekształcone na lotnictwo wojskowe, wreszcie dla szkolenia personelu lotniczego i budzenia zamiłowania do sportu lotniczego powstała liga obrony powietrznej państwa, która organizuje wojewód-

kie komitety, mające na celu zbieranie funduszy, zakładanie lotnisk i urządzanie kursów lotniczych.

Kilku następnych mówców wyjaśniło bliżej cele i zadania ligi i jej dotychczasowy rozwój, podkreślając, że między innymi najbliższym jej celem jest pokrycie obszaru Rzplitej siecią wzorowo urządzonych lotnisk, które stana się niezbędną podstawą dla rozwoju lotnictwa cywilnego.

Posel Chadzyński odczytał następnie listę proponowanych członków komitetu wojewódzkiego, która przyjęto przez akklamację.

Posiedzenie zamknął p. wojewoda Rembowski, oświadczając, że w najbliższych dniach zwoła posiedzenie wybranego komitetu i przekaże mu czynności komitetu tymczasowego. Na tem posiedzeniu komitet ustali ostatecznie sposoby i metody dla swej pracy organizacyjnej na terenie Łodzi i województwa łódzkiego.

Odczyt i zebranie organizacyjne wzbudziło bardzo wielkie zainteresowanie w naszym mieście, czego dowodem była wypełniona po brzegi sala tow. „Lutnia“.

W zebraniu wzięli udział Jego Ekscelencja ks. biskup Tymieniecki, przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, bardzo liczni przedstawiciele sfer przemysłowych naszego miasta, organizacje społecznych, oraz liczna publiczność.

Wprawne ucho patrolujących policjantów
usłyszało szmer.

To pięciu niebezpiecznych złodziei i bandytów
dobierało się do magazynów fabrycznych.
Wszyscy zostali ujęci.

Oceniając w pełni potrzebę roztoczenia jaknajzupełniejszej opieki policyjnej na kresach miasta, komenda policji na m. Łódź, mimo poważnych trudności, wynikających z braku odpowiedniej do potrzeb miasta ilości posterunkowych, szczególny nacisk kładzie na organizację służby patrolnej na ulicach krańcowych. Dzięki temu od dłuższego czasu nie było żadnego poważniejszego wypadku w tych stronach, a napady handyckie, ongiś na porządku dziennym, wogóle znikły z rejestrow przestępczości w Łodzi.

W nocy wczorajszej znów dzięki czujności policji została udaremniona bardzo poważna kradzież z włamaniem, a w dodatku w rękach policji znalazło się pięciu niebezpiecznych bandytów oddawna poszukiwanych przez władze policyjne i sądowe.

Patrol policyjny, przechodząc ulicą Brzezińska, usłyszał z zabudowań pod numerem 50, wydobywające się

dziwnie podłrzane szmery.

W nieruchomości tej mieści się duża wykończalna, farbiarnia. Cytryna Salomona, której magazyn stale są zapelnione wykończonymi towarami.

Zamiast przystąpić do natychmiastowego zbadania przyczyny szmerów, doświadczony i dobrze wyszkolony posterunkowy zadowolnił się

ścisłą obserwacją zabudowań alarmując jednocześnie najbliższy III komisariat i żądając pomocy.

Na alarm przybył na miejsce natychmiast z ośmioma posterunkowymi

komisarz III komisariatu i zorientowawszy się w sytuacji, rozpoczął akcję.

Członek Klubu racjonalnego polowania.

Przy ulicy Przedzalmianej 26 mieszka sobie jęzomość, nazwiskiem Edward Greczyński, który jest zapalonym myśliwym. W braku zwierzyny puka sobie z flowerem Panu Bogu w okna, a czasem i ludzkim jego tworem w przeróżne części ciała.

W dniu wczorajszym oberwał w le-

Przedewszystkiem oszczędzono całą nieruchomość, tak, że wykluczono wszelką możliwość ucieczki ewentualnych złoczyńców, jacy się mogli znajdować w zabudowaniach. Następnie komisarz z trzema posterunkowymi wtargnął do fabryki.

Przewidywano, że szmery pochodzą od operujących w fabryce złoczyńców sprawdzili się.

Uzbrojeni funkcjonariusze policji, znalazłszy się w fabryce, zastali tam przy ciężkiej pracy rozbijania murów i wylamywania drzwi.

cała szafka, która na widok policji w pierwszej chwili rzuciła się do ucieczki, a następnie, widząc odcięty sobie wszelki odwrót, okazywała niedwuznacznie gotowość do walki.

Błyskawiczna jednak akcja policjantów i komisarza udaremniała wszelkie próby walki.

cała szafka ubezwładniona pozwoliła się bez oporu skuć w łańcuszki.

Przy badaniu w urzędzie śledczym okazało się, że jest to jedna z najniebezpieczniejszych band.

grasujących na terenie Łodzi.

Członkowie jej w osobach: Kacperskiego Walerjana (Franciszkańska 62), Jackowskiego Ludwika, również Franciszkańska 62, Nowaka Józefa (Łagiewnicka 79), Torta Stanisława (Młynarska 31) i Wilwera Władysława (Łagiewnicka 79) poszukiwani są oddawna przez władze policyjne i sąd okręgowy w Łodzi za szereg kradzieży i napadów.

Wilwer ponadto ma na sumieniu kilka napadów bandyckich w roku 1919 i od tego czasu bezskutecznie poszukiwany był przez władze sądowe.

wa rękę kula z niebezpiecznego floweru zamieszkały w tym samym domu Frymarkiewicz Henryk.

Policja spisała odpowiedni protokół i przekazała go sądowi, a poszkodowany występuje ze swej strony z akcją przeciwko niefortunniemu strzelcowi.

NA SZEROKIM ŚWIECIE.

ARTYSTA-MALARZ PRZYWÓD CA SZAJKI ZŁODZIEI KOŚCIEL- NYCH.

We Florencji rozpoczyna się w tych dniach sensacyjny proces, którego bohaterem jest artysta-malarz Emilio Carobbi, oskarżony o zorganizowanie bandy złodziei kościelnych, plądrującej skarby sztuki włoskich kościołów.

Przez szereg miesięcy policja napróżno poszukiwała nieznanych sprawców kradzieży kościelnych, aż wreszcie ostatnio udało się wpaść na trop szajki, złożonej z 34 osób, na której ciele stoi malarz Carobbi. Skradzione dzieła sztuki nabywał znany we Florencji, kolosalnie bogaty antykwaryusz Feruccio Bossi.

Pierwsza kradzież popełniono w styczniu w 1921 r. w kościele św. Feliksa w Galluccio, gdzie w zakrystii zginął obraz Giovanni del Biondo, wyobrażający Madonnę z Dzieciątkiem Jezus — wartości 50.000 lirów. Złodzieje pocieli malowidło na trzy części i wywieźli z ram. W dwa tygodnie później banda nawiedziła kościół Santa Vitale w Parmie: tutaj skradziono wizerunek św. Piotra oraz piękną kopie znanego obrazu Giotto. Wkrótce potem z kościoła św. Augustyna w Pietro Santa zniknął obraz Paola da Vezzano „Narodzenie Jezusa Chrystusa”.

W kwietniu 1922 r. banda włamała się do galerii w Empoli, gdzie skradziono wielki obraz Santo di Pietro, oceniony przez rzeczoznawców na 200.000 lirów.

Złodzieje pocieli obraz na kilka części i usiłowali niedawno jedną część cennego płótna sprzedać w Genui.

SMOK MECHANICZNY.

Prawdziwym cudem techniki nazywa „Universum” smoka mechanicznego, zbudowanego przez techników niemieckich dla kinematograficznej reprodukcji Niebelungów.

Gdy dotychczas trzeba było wy stawić na scenie smoka lub potwornego weża, to stworzenia te z płótna lub tektury, zamiast wywoływać uczucie grozy, budziły wśród publiczności śmiech niedolnymi kształtami i ruchami, wywołanymi przez umieszczone wewnątrz dzieci.

Zato potwór występujący obecnie w Niebelungach budzi naprawdę strach i grozę przedpotopowego potwora. Stało się to dzięki zastosowaniu ostatnich zdobyczy techniki. Za pierwszorzęd do budo-

wy tego potwora użyto szczerków kopalnych przedhistorycznego, potwornego jaszczura: dinozaura.

Zbudowano tedy ogromne zwierze, według tego wzoru, wewnątrz zaś umieszczono liczne maszyny, wywołujące wszystkie ruchy zwierzęcia. Dla obsługi maszyn, poruszanych za pomocą dynamotoru i akumulatora, znajduje się wewnątrz ciała smoka obszerna, oświetlona lampami elektrycznymi komora, mieszcząca z tuzin maszynistów. Znajdują się tam także pompy ssące i wyrzucające ciecz, miechy, lewary, koła i t. d. Wskutek zastosowania wszystkich tych urządzeń, sztuczny smok oddycha prawidłowo, co znać po ruchach, płie wodę u źródła, podnosi łeb i rozgląda się dookoła, poruszając gałkami ocznymi, a podczas walki z Zygrydem wyrzuca z paszczy płomień i parę, usiłując pochwylić ryćcerza pazurami i bije ogonem.

Scena walki wymagała szczególnie długich prób i przygotowań, każdy bowiem z maszynistów, siedzących wewnątrz smoka, musi dokładnie wiedzieć, co ma w danej chwili robić, aby wywołać na zewnątrz efekt pożądanym.

Gdy wreszcie miecz Zygryda przebił potwora, to z rany sączy się krew rymicznie ze słabnięciami uderzeniami serca, ruchy smoka, usiłującego dotrzeć jeszcze do źródła, są coraz powolniejsze i wreszcie potwór zdycha, no ciężkiej walce przedśmiertnej.

Odtworzenie tego wszystkiego wymagało nie tylko wielkiej pomocy słowności technicznej, ale kosztowało też bardzo drogo, za to zwolennicy kinematografu podziwiają mogą teraz na filmie prawdziwego smoka.

NAJSTARSZY ALFABET NA ŚWIECIE.

Francja ma znów sensację naukową.

Profesor Mantet znalazł na sarkofagu fenickim pismo, które nie należy do żadnych z dotychczas znanych pism, które zdaje się być najstarszym alfabetem fenicjan, a co za tym idzie i najstarszym na świecie.

Dussaud referował o sprawie w Akademii i wspominał, że skutki tego odkrycia będą zapewne bardzo doniosłe.

Znalezione pismo datuje się z czasów króla Dawida.

Odcyfrowanie tego pisma be-

dział miało ogromny wpływ dla historii Fenicji, a także dla historii powstania pisma w Azji i w Europie. Pismo to wykazuje pewne pokrewieństwo z greckim alfabetem, który znów miał ogromny wpływ na tworzenie się pisma w Europie.

Okazuje się teraz, że fenicjanie bez obcej pomocy, sami wynaleźli swoje pismo.

Pismo to służyło z początku tylko do celów handlowych.

Fenicjanie musieli posiadać jakieś pismo, choćby najprymitywniejsze, by korespondować ze swymi sąsiadami dookoła morza Śródziemnego.

Dussaud w rozprawie swej wskazuje, że fenicjanom brakło z początku niektórych części mowy i że zapożyczyli je od żydów. Jest to rzecz niezmiernie ciekawa z punktu widzenia historii i kultury: jak żydzi nauczyli się od nich kulturalnie wyżej fenicjan!

KRAWIEC

chrześcijanin, dzielny, zdolny do poprawek konfekcji męskiej potrzebny zaraz. Zgłaszać się

„ZIEMPOL” Piotrkowska 111

WYROBY FUTRZANE

W. L. Zusmanek
Piotrkowska 19
(w podwórzu) lewa 2-da oficyna, 2-gie piętro. Telefon 24-66. 432 i 16

Dr. med.
BRAUN
Północna 23
Specjalista chorób
skórnych i wenery.
Przyjmuje 1-3 i 5-3
Panie 4-5.

Wilczyca
R. miesięczna za
glinę! Doprowa-
dzenie ewent.
własność o miejscu
przebywania za
wynagrodzeniem
ul. Rzgowska Nr. 10
Szepe. 704-3

Dr. med. Gustawa
Zand-Tenenbaumowa
Choroby Kobiece i akuszerja.
Wólczańska Nr. 4.
Przyjmuje od godz. 3 do 5 popoł.

Polacy zagranicą.

Mały polak — zwycięzca na szkolnym konkursie rysunkowym w N. Jorku.

Z Nowego Jorku donoszą: Sześcioletni Bolesław Żukowski, otrzymał pierwszą nagrodę w postaci srebrnego medalu za najpiękniejszą i najdoskonalszą rysunków w konkursie 6-letnich dzieci, w którym udział wzięło 11 tysięcy dzieci. Rysować uczy się Bolesław w publicznej szkole; nauczycielki prze-powiadają mu wybitną karierę malarzką.

Zniesławienie polaków w Paryżu.

Niemna dnia prawie, ażeby prasa paryska nie przyniosła jakiejś wiadomości o lotrowskich sprawach rzekomego polaka, którego nazwisko zawsze wskazuje, iż podszywa się on tylko pod polskość. Świeżo „Matin” donosi w telegramie z Metz p.t. Polka aresztowana za handel dewizami, o rewizji i aresztowaniu za wywóz złota i machinacje dewizowe „wdowy polskiej”. Ożółta ta rzekoma polka ma nazwisko... Engelhardt, a jej nazwisko pamiętnie brzmi: Wang. Taką

to „polkę” znów zamieścił na-cie przesłanym parvski „Matin”. Byłoby rzeczą pożądaną, aby basada polska w Paryżu zwróciła prasie paryskiej uwagę na te b-dy, szkockie dobru imię Polski, a popełniając tylko wst-tek ignoracji.

Pieknem za nadobne.

Korespondent Roberts, w piśmie „Saturday Evening Post” zamieścił artykuł, wymierzony przeciw imigracji polaków do Ameryki. Wodził, iż polacy są jeszcze nad-mie nieprzystosowanymi do w-magi kultury amerykańskiej, „dowód” zaś zamieścił szereg zdjęć fotograficznych z najbr-niejszych i najniebalej utrzym-nych dzielnic żydowskich w kill-miastach stanów. Również i ty-migrantów przytoczył wyłącznie żydowskie. W odpowiedzi na t-kilka żrzeszeli polskich tamte-szych wystosowało do redak-cji list, w którym grożą, iż do pras-europejskiej roześlą artykuły niekulturalności amerykańskiej, pełnione szeregiem fotografii dzie-nic i typów murzyńskich.

Jak „uhonorowano” rabina za patriotyzm i zasługi obywatelskie.

Arcyciekawa historia o „ukoronowaniu” przez władze pewnego rabina kresowego opisywał warszawski „Głos Prawdy”. W pewnym miasteczku na kresach mieszkał poczciwy rabin, który podczas in-wazji bolszewickiej okazał się nie zwykłym patriotą, a nawet — jak nieśwież wieść gminna — ten i ów z ziemian zawdzięcza swój żywot opiece starego poczciwca. Fortuna na kołem się toczy. Budzienny „zwiał” — do miasteczka powrócił starosta. Powstała wówczas zbrojna myśl uczczenia gorącego patrioty-rabina.

Ala jak to zrobić? Wysłać delegację do siedziby pocciwego rabina. Dwa dziesiąta kim, zła droga... a zresztą zawiele honoru. Ale pan rabin wszak często bywa w mieście stołecznym. Sprawa-dzić go do starostwa, tu mu podziękować, „szlus”.

Wydaną odpowiedźnie dyspozycję. Nieśczęście chciało, że „pocciwy rabin” przyjechał do miasta starostyńskiego wieczorem. Pan komendant policji, który miał wyrażną dyspozycję aby pana rabina przyprowadzić do starostwa, zważył, że o tej porze starostwo nie funkcjonuje — więc na wszelki wypadek... wsadził pana rabina do „paki”.

Pan rabin przesiedział w kozie

cała noc. Nie spał. Robił rachunek sumienia.

Nazajutrz zaprowadzono go do starostwa. Niestety, sam pan starosta właśnie wyjechał do województwa, a pan podstarosta oświadczył, że nie wie o tej sprawie. Rozkazał więc aby pana rabina odstawiono z powrotem do kozy, aż do powrotu samego pana starosty.

Już miano wykonać ten rozkaz, gdy na szczęście nawinął się pan referent, który znał zamiary pana starosty i usławił paną podstarostę, że tu trzeba zorganizować delegację i podziękować.

Niech będzie i tak! Delegacja — to delegacja. Skombinowano ją na poczekaniu i podziękowane pocciwemu rabinowi za jego lojalność. A potem nakazano towarzyszącemu panu rabinowi przedstawicielom policji aby pana rabina wypuścili na wolność — nie czyniąc mu broń Boże, żadnej krzywdy na schodach.

Tak oto został uwolniony „pocciwy rabin”. Powrócił do swego miasteczka. Prawdopodobnie głosi tam obecnie nową mądrość: „Wierni synowie Izraela! Badźcie zawsze lojalni względem Rzeczypospolitej Polskiej, lecz jak ognia unikajcie wdzięczności pana starosty”.

GABRIEL VOLLAND.

RYWAL.

— Nikczemnic! — ryczał ojciec, zamierzając się swym drewnianym sabotem w stronę nie-szczęśliwej, która drząc na całym ciecie, kuliła się w kacie pod piecem i zdawała się osłaniać przed ojcowskim gniewem owoc swej lekkomyślności.

Stary alkoholik, zły i bez litości, był postrachem swej rodziny. Jego sucha, chuda twarz rozświecały niesamowicie wielkie błędne oczy, w których palił się ciągle ogień alkoholu.

Uboga ferma rozbrzmiewała codziennie jego kłatwami i krzykiem.

I oto tej wiosny, córka jego, Matylda, znużona ciągłymi niesnaskami i spragniona choćby odrobiny szczęścia, poszła za głosem uwodziciela, za głosem czułości, pochlebstwa i namiętności.

I teraz... Wyznała wszystko matce, biednej drzącej i terrorizowanej przez męża kreaturze. Biedna kobieta wylała więcej łez, niż mogłaby uczynić lekkomyślnej córce wyrzutów. I właśnie matka radziła nie-szczęśliwej, by wyznała wszystko otcu.

— Trzeba nareszcie powiedzieć — mówiła cicho i ostrożnie — już najwyższy czas... Ja nie

mam dostatecznej odwagi! Powiedz mu dziś wieczorem. Zdaje się, że nie jest taki zły...

I by dodać swej nie-szczęśliwej córce odwagi, mówiła z bolesnym uśmiechem: — Wiesz przecież, że w gruncie to nieszły człowiek i że pomimo wszystko kocha cie! Matylda uśmiechnęła się równie boleśnie jak matka ale cóż po zostawało uczynić?

Trzeba było wszystko wyznać, matka miała słusność.

Stary zrozumiał od pierwszego słowa. Wściekłym kopnięciem nogi przewrócił swój taboret i po-czał wykrzykiwać swe zwykłe kłatwy i złorzeczenia aż się rozlegało w całej fermie!

Matka uczyniła gest, jakby pragnęła wytłumaczyć...

— Milcz — krzyczał stary i potrząsał ciężkim drewnianym sabotem tuż nad głową córki.

— Idźcie spać! — rozkazał nareszcie.

Gdy pozostał sam, zasiadł przed butelką i pił tak do rana.

Rano zawołał żonę i córkę, obwieścił im swoją decyzję i wole. Zamierzał zatrzymać Matyldę w domu. Nie wyrzucał jej!

— Widzisz — mówił oczy matki — mówiłam ci, nie jest taki zły! Kocha cie, pomimo twego błędu!

Nie, nie wyrzucał jej. Zatrzymał ją aż do porodu i nawet miał zamiar zatrzymać dziecko! Zatrzymał i wychował je! Ale ona, Matylda, musi spełnić jego wole!

Pojedzie do miasta i obejmie posiadłość karmielki. To doskonała posiadłość, doskonała płatna! Cóż może być lepszego dla takiej zgubionej dziewczyny? Ale naturalnie przyszła ona pomyślność do domu, dla rodziców. To im się należy?!

Całonocny namysł zrodził ten projekt, a nadzieja zysku kazała mu zapomnieć o hańbie!

Mógłby naprawdę zmusić uwodziciela do małżeństwa, ale na co? Nacóż wprowadzać do rodziny jeszcze jednego niedzarda? Było znacznie lepiej, gdy córka zostanie źródłem dochodów i dostatku.

Po kilku miesiącach Matylda objęła swą posiadłość w Parvzu.

Państwo byli pocciwi i młodzi. Młoda pani ubóstwiała swe dziecko, ale pomimo to spędzała noce na balach, a dnie na wy-cieczkach i wizytach.

Pochylała się nad kółka, składała lekkie pocałunek na czole dziecka i... uciekała na bal, czy do teatru.

Przy dziecku pozostawała Matylda, która była uosobieniem obowiązku i pełną najlepszych chęci.

I właśnie tego dnia młoda matka już od rana wyrzuciła w świat. Pokoiówka poszła za przykładem pani, a przy dziecku pozostała tylko Matylda.

O zwykłej porze zadzwonił listonosz.

Przyszedł list ze wsi, z domu. Niezręczne i krzywe pismo matki.

— Pisze do ciebie w tajemnicy — brzmiał list. — Ojciec nie pozwala. Mówi, że przyjechałabyś do domu i że mogłabyś stracić posiadłość... Więc zawiadamiam cię, że dziecko nie żyje. Nie przyjeżdżaj! Wczoraj je pochowaliśmy. Chorowało przez kilka dni. Bądź spokojna, nielegnowałam je bardzo dobrze...

Słowa te krawiły w zawrotnym tańcu przed oczami Matyldy... Nie płakała na razie... Czula klujący ból w żrenicach i czekała na list, które miał ją od bólu tego uwolnić.

Czuła swą winę... Była zbrodniarką! Porzuciła swe dziecko! Opuściła je! Karmiono je tam kartoflami czy suchym chlebem, gdy ona, matka, oddawała pokarm cwoj, swa siłę i zdrowie obcemu dziecku, zdrowemu i kwitnącemu...

Powinna była uciec z niem. — Powinna była podać się najcięższych prac, by tylko móc pozostać przy niem i karmić je swym mlekiem! A ona poszła od niego i żyje tu w zbytku, gdy ono umierało z głodu!

Potem przysłała jej nowa myśl. Gorsza jeszcze... Dziecko było tam w domu zbyteczne... Jadło zanewne za dużo, wymagało za dużo starań... Czy było więc należyte pielęgnowane? Czy biedactwo mogło w tych warunkach pozostać przy zdrowiu? — Samo, bez matki, wydane na wa-

stwe niedzy i ciemnoty?... Czyż mogła tu jeszcze pozostać? Czy nie było jej obowiązkiem udać się natychmiast tam na wsi do domu i ukleknąć na mafi mogile swego dziecka?

Czy nie powinna tego natychmiast uczynić?

Skoczyła na równe nogi. Pojedzie! Ta obca kobieta, gdy wróci wieczorem sama się zajmie swym dzieckiem!...

Czyż to nie było jej obowiązkiem jako matki?

Matylda porwała swa stara walizkę i skierowała się do drzwi.

Ala oto w pokoju rozległ się krzyk. Matylda zawahała się. — Spojrzała na kółka, gdzie dwie łuski, różowe raczki zdawały się czegoś szukać, a koralowe usteczka wydawały przeciągły krzyk niecierpliwości i pragnienia!

Kobieta zadrżała. W oka mgnie-niu rzuciła walizkę, pochylała się nad kółka i porwała dziecko.

Młoda główka spoczęła na jej piersi, a drobne usteczka poczęły się łapczywie nasycać!

Lzy nie-szczęśliwej kobiety padały na to drobne różowe liczko, przysłonięte do jej łona...

Serce w niej stonniało... Pozostanie! Pozostanie dziś i zawsze!

Bo czyż matka może słuchać krzyku dziecka i nie odnowić dzieć mu? Choćby to nawet było dziecko obce?

Pozostała!...

(Tłumaczyła Et.).

Redaktor i wydawca Marcelli Sachs.

W drukarni „Głosu Polskiego”, Piotrkowska 86.

Redaktor odpowiedzialny Władysław Magalski.